

09.10.2026 r.



#470

TRANSKRYPT ODCINKA

Kilka przemyśleń nt. technologii

Partnerem tego podcastu jest [iDream.pl](https://idream.pl) oraz [Innpro](https://innpro.pl) – polski dystrybutor marki EcoFlow – współpraca płatna.

[MUZYKA]

Tu Krzysztof Kołacz, a ty słuchasz właśnie podcastu, „Bo czemu nie?”. Usłyszysz w nim o technologiach, które nas otaczają i nas w tych technologiach zanurzonych. Sprawdzam, pytam i podpowiadam jak korzystać z nich tak, aby to one służyły nam, a nie my im.

Proszę, zostaw opinię na [Apple Podcasts](https://applepodcasts.com) lub na [Spotify](https://spotify.com). Twój głos ma znaczenie!

Zaczynamy.

[MUZYKA CICHNIE]

[KRZYSZTOF] Czołem, Moi Drodzy! Niby Techtober, jak to się mówi w branży, a póki co nikt nie pokazał niczego spektakularnego, a już na pewno nadal nie ma niczego nowego od Apple. Postanowiłem więc sprawnie wykorzystać okazję i nagrać dla Was luźniejszy odcinek w moim klimacie, o moich osobistych przemyśleniach dotyczących technologii, a raczej życia w jej otoczeniu. Wiem, że lubicie takie odcinki, a okazja się nadarzyła. Do dzieła!

Swoją drogą, w tym tygodniu ukazał się też dodatkowy, 469. odcinek tego podcastu, o który część z Was de facto prosiła przez wiele miesięcy, więc daję znać, że jest. Temat bardzo ludzki: razem z Nazarem rozmawiamy o poszukiwaniu pracy w dzisiejszych czasach pełnych AI i o zjawisku *ghostingu*. Chyba już wiecie, o co chodzi: wysyłasz dziesiątki CV, a rekruter nie odpisze nawet „Dziękujemy”, mówiąc czule. Zapraszam, jeżeli kogoś ta tematyka interesuje.

Zanim zaczniemy, przypomnę także, że wszelkie linki do osób, rzeczy, innych odcinków i tak dalej, które pojawią się w dzisiejszym, znajdziecie w opisie i pod adresem boczemunie.pl/470, bo taki odcinek właśnie rozpoczynam. Tam także namiary na mój okołotechnologiczny [newsletter](#), który niezmiennie w każdą sobotę o poranku ślę do subskrybentów i subskrybentek. Żeby sprawdzić, nie trzeba zapisywać się na stałe, ale zachęcam, by zostać na dłużej. Być może to coś dla Was.

Przypominam także, że oprócz tego podcastu prowadzę jeszcze drugi, poświęcony kawie specjalty i szeroko rozumianej gastronomii. Nazywa się „[Kawa. Bo czemu nie?](#)” i znajdziesz go wszędzie tam, gdzie są podcasty. Na stałe wspiera go palarnia HAYB z Warszawy. A skoro o nich mowa, to dziś wyjątkowo, choć kompletnie mnie o to nie prosili, chcę polecić Ci coś, co tak naprawdę jest technologiczne. Wybierasz, które kawy mają Ci wysyłać i jak często. Dostajesz darmową dostawę od dość niskiego, jak na rynek kaw wysokiej jakości, progu. Dostajesz 15% rabatu, jeżeli zostajesz na dłużej. W każdej chwili możesz zmienić zdanie i konfigurację kaw, na przykład zrezygnować z kaw pod przelew i zamienić je na kawy pod espresso, modyfikować wszystko bez dodatkowych opłat, kombinacji, karencji i tak dalej.

Mowa oczywiście o ich subskrypcji kaw specjalty – ale takiej subskrypcji bez haczyków i miliona gwiazdek w regulaminie. Po prostu zrobili to najprościej, jak się da. Szczegóły i linki w opisie. Polecam z serducha, bo sam korzystam i naprawdę uważam, że w tej cenie warto.

Na wstępie kilka mniejszych informacji, o których moim zdaniem także warto wspomnieć przy okazji dzisiejszego, luźniejszego odcinka. Po pierwsze, Apple zapowiada dodatkowe zabezpieczenia uprawnień pełnego dostępu do dysku na Macu, pod macOS. Powodem jest rosnąca popularność agentów AI, które żądają dostępu do całej zawartości Waszego Maca. Szczegółów, zebranych na przykład w formie tabeli, jeszcze nie ma, ale John Voorhees z MacStories ostrzega, że zmiany mogą uderzyć w wiele codziennych sytuacji i aplikacji, których używamy do czegoś innego niż AI.

Apple zapowiedziało na blogu dla deweloperów – stamtąd pochodzi ta informacja – że zamierza zmienić sposób, w jaki macOS traktuje jedno z najbardziej wrażliwych uprawnień, czyli właśnie pełny dostęp do dysku. Impulsem miał być lawinowy wzrost liczby agentów AI, które o taki dostęp proszą. Niepokoi tu jedynie niespójność intencji Apple. Już tłumaczę. Z jednej strony firma zdaje się sugerować,

że użytkownicy będą po prostu musieli przejść przez dodatkowe, wyraźnie określone procedury, aby przyznać agentom i innym tego typu aplikacjom pełny dostęp do dysku. Z drugiej strony pojawia się tam stwierdzenie, że funkcja pełnego dostępu do dysku została zaprojektowana wyłącznie dla aplikacji do tworzenia kopii zapasowych.

To budzi obawy, że mogą to być pierwsze sygnały, iż Apple zamierza ograniczyć inne rodzaje aplikacji korzystających z tej funkcji. Przykładem takiej aplikacji jest chociażby Audio Hijack, z którego korzystam do nagrywania tych słów, robienia ich transkrypcji w locie i tego typu rzeczy. Mam więc nadzieję, że Apple po cichu nie zmieni wymogów dla dużo szerszego grona aplikacji niż tylko te AI-owe. Zresztą Voorhees wypowiadał się w podobnym tonie i ma takie same obawy. Zobaczmy, co przyniesie czas. Więcej o sprawie przeczytacie w tekście podlinkowanym w opisie tego odcinka.

Kolejny temat: premiera w formie informacji prasowej za tydzień i konferencja pod koniec miesiąca. Wiele wskazuje na to, że tak właśnie będzie wyglądał ostateczny kalendarz tegorocznych jesiennych premier Apple, czyli przed nami jeszcze dwa rzuty produktowe. Szczerze mówiąc, mocno liczyłem, że nowe Apple TV będzie można zamówić już w tym tygodniu. Tak się jednak nie stało. Spośród wszystkich nowości, które rzekomo mają pojawić się w sklepie w przyszłym tygodniu, i tak najbardziej czekam na Apple TV – mówiłem to już milion razy – oraz na nowe HomePody, których pewnie i tak nie kupię w Polsce, tylko dopiero za miesiąc w Norwegii.

Tak czy owak, w tym roku ani na początku przyszłego nie zamierzam niczego ruszać w moim inteligentnym domu. Jeżeli więc pojawi się cokolwiek od Apple w segmencie IoT, mogę od razu powiedzieć: nie spodziewajcie się ode mnie recenzji takich produktów. Po prostu ich nie zamawiam i nie chcę ich nawet do testów. Testowanie inteligentnego domu to niełatwa sprawa, bo trzeba to robić we własnym domostwie, a niekoniecznie chcę ruszać moje systemy, zresztą oparte na produktach Aqary. Właściwie na pewno nie chcę. Mówię więc od razu, kawa na ławę, żebyście się tego w tym podcaście nie spodziewali.

Za to jeżeli pojawi się nowy iMac z M6 i, oczywiście, obiecany już Mac mini, na pewno chcę te urządzenia w tym roku na spokojnie sprawdzić – dla Was, ale też dla siebie, bo któryś z tych komputerów prędzej czy później, w najbliższych latach, zastąpi mojego MacBooka z M1 Pro. Zobaczmy.

I jeszcze follow-up do zeszłotygodniowego odcinka z numerem 468. Pojawiła się możliwość, a nawet dwie możliwości, trwałego wyłączenia Apple Intelligence w macOS 27 i usunięcia jej z dysku Maca, co pozwala odzyskać prawie 12 GB przestrzeni. Opisałem to wszystko w osobnym tekście w iMagazine, który podlinkowałem Wam w opisie tego odcinka. Czy sam usuwam? Absolutnie nie, bo nadal prawie codziennie korzystam z Siri AI po polsku na macOS 27 i jestem z tego rozwiązania zadowolony. W tekście możecie też dokładnie poczytać o skutkach takiej decyzji, gdybyście zdecydowali się usunąć Apple Intelligence, i policzyć sobie, czy te 12 GB odzyskanej przestrzeni jest po prostu tego warte.

Dobra, kochani, lecimy z kilkoma tematami, które w ostatnim czasie chodzą mi po głowie w kontekście szeroko, naprawdę szeroko rozumianej technologii i czasów, w których żyjemy. Zacznę od tekstu, na który trafiłem jakiś czas temu w sieci. Miał nagłówek: „Gen Z uczy się pisać na klawiaturze”. Przeważnie w tego typu nagłówki nie klikam, ale tym razem wyjątkowo stwierdziłem, że po prostu muszę sprawdzić zawartość, i dałem mu szansę.

Pamiętacie, jak w 2024 roku „The Wall Street Journal” opisywał pokolenie Z jako cyfrowych tubylców, którzy potrafią wszystko poza pisanem na klawiaturze? To był głośny tekst, a teraz Business Insider opisał ciąg dalszy tamtej historii – taki, którego mało kto się spodziewał. Wydawałoby się, że sztuczna inteligencja ostatecznie dobije pisanie, prawda? Po co stukać w klawiaturę, skoro można mówić albo tapać w ekran, co jest już czynnością tak naturalną jak, nie wiem, oddychanie? Okazuje się, że jest dokładnie odwrotnie.

AI jest tak dobre, jak polecenie, które dostanie. To prawda znana nie od dziś, ale chaotyczna wiadomość głosowa rzadko bywa tak precyzyjna jak spokojnie sformułowany tekst. Używając klawiatury, musimy się mimo wszystko zastanowić te kilka sekund dłużej. Do tego dochodzi proza życia, czyli ogólne zmęczenie AI slopem i całą tą tematyką, widoczne już nie tylko u młodych pokoleń, choć u nich szczególnie.

Ludzie, którzy dorastali z ekranem dotykowym w dłoniach, uczą się dziś pisać bezwzrokowo. Brzmi jak szaleństwo albo nostalgia? Nie, to nie ten powód. To nie jest retrotrend ani skręt w stronę technologicznego romantyzmu tylko po to, żeby klawiatura stała się rekwizytem do pokazywania w mediach społecznościowych, jaki to ja nie jestem retro czy vintage. Okazuje się, że ludzie robią to po to, żeby

klawiatura przestała być wąskim gardłem ich życia czy pracy. Tak, Moi Drodzy, okazuje się, że zaczęła nim być.

W szkołach nikt na to nie wpadnie. Rzecz jasna, lepiej pokazywać, jak wspaniałe jest generowanie kodu z dowolnym chatbotem AI. To akurat historia z pierwszej ręki, od jednego z uczniów ósmej klasy w Polsce. Składa się na to kilka rzeczy.

Po pierwsze, nauczyciele – wiadomo, jak są w Polsce wynagradzani – pochodzący z mojego pokolenia albo jeszcze starszych, czyli takich, w których pisanie na klawiaturze było czymś normalnym, zwykłą umiejętnością. Po drugie, współczesność, którą system edukacji dawno temu przespał, a w której podstawowym urządzeniem wejściowym jest ekran i tapanie w niego, ewentualnie głos – a bynajmniej nie pełnowymiarowa klawiatura. I po trzecie, zderzenie tych młodych osób z rzeczywistością w pracy albo już na etapie, gdy muszą napisać coś dłuższego. I nie musi to być wypracowanie, może to być na przykład ogłoszenie dla sąsiadów. O drukarkach w tym odcinku nawet nie będę wspominać.

Najbardziej trafia do mnie jedna z bohaterek tego tekstu. Słyszy od znajomych, że nie ma sensu pisać całych stron, bo przecież wystarczy krótkie polecenie dla AI. Odpowiada, że to już zbyt daleko idące oddawanie własnego myślenia technologii, i to budzi w niej bunt. Szybkie pisanie nie jest celem samym w sobie, retromodą ani westchnieniem w stronę nostalgii. Kiedy wiecie, że zapisanie całej myśli zajmie Wam minutę, a nie pięć, po prostu zapisujecie ją w całości, po swojemu. A to Wy macie prowadzić tę rozmowę, a nie algorytm.

Kiedy ostatnio sprawdzaliście, jak szybko piszecie? Polecam, bo może się okazać, że to całkiem niezły eksperyment i przydatny pomysł na przykład na weekendowy projekt. Może się bowiem okazać, że z tym pisanem wcale nie jest już tak bezwzrokowo ani szybko.

Ten artykuł Business Insidera skierował mnie w ogóle na kolejne przemyślenia, dotyczące zmian pokoleniowych. Powiedzmy, że one zawsze zachodzą co ileś lat, ale obecna nakłada się bezpośrednio na kolejną rewolucję przemysłową, bo generatywna sztuczna inteligencja, a w dłuższej perspektywie AGI, zdecydowanie taką rewolucją są.

Tej jesieni zaczynam wykłady z kolejnym już rocznikiem studentów, znowu na kierunku dziennikarstwo. Szczerze mówiąc, nigdy nie żałowałem, że go skończyłem – o tym będzie jeszcze w dalszej części. Ba, uważam, że dziś humanistyka ma

o wiele lepsze perspektywy niż jeszcze dekadę temu – nie sama, oczywiście, ale mądrze wsparta ogólną ciekawością świata. To jednak temat na zupełnie inny odcinek, do którego krótko jeszcze dziś wrócę, ale później.

Wracając do studentów: na bazie ostatnich pięciu roczników widzę zmianę gołym okiem, Moi Drodzy. Uważam, że nigdy nie postępowała szybciej i nie była bardziej bezkompromisowa. A ci ludzie nigdy nie byli bardziej wkurzeni – pozytywnie wkurzeni – na to, z jakimi wyborami i z iloma niewiadomymi muszą się dziś mierzyć i jak bardzo rozmija się to z tym, na co szykował ich system i, szacując lekką ręką, 85% rodziców. Nie boją się wyrażać chęci zmian. I to dobrze.

Nie winią przy tym rodziców, bo często słyszę, że widzą u nich podobne zagubienie. To ma sens, bo wystarczy się rozejrzeć, żeby zauważyć, jak wielu z nas, jak całe rodziny, spędza czas przeznaczony na rozrywkę – czas, który warto zainwestować w drugiego człowieka, w rozmowę dwojga lub więcej osób – siedząc w ekranach. Prawda? Nie ma już żalu, jest za to próba pomocy, także wspomnianym rodzicom, ze strony osób, które widzą, że coś tu poszło nie tak.

Winia za to system, bo trudno dziś wytłumaczyć komuś młodemu, że segregatory pełne papierów w sekretariatach czy przestarzałe oprogramowanie na ledwo działających komputerach, na których nierzadko nadal uczy się Painta, mają sens w 2026 roku. Albo że inne komputery, zakupione przez szkołę lub uczelnię w ramach programów wdrażania AI i wirtualnej rzeczywistości, stoją w kartonach. Polska w ogóle uwielbia to określenie, choć umówmy się: kto w tym momencie mówi o wirtualnej rzeczywistości? Ręka do góry. Przy czym nikt z osób, które zamawiały te komputery w szkołach czy na uczelniach, nie ma absolutnie pojęcia, co te terminy znaczą i jak, rzecz jasna, używać tych narzędzi od Big Techu.

Leżą więc na piątym, szóstym, ósmym piętrze, bo nie wiadomo, co z nimi zrobić. Serio, to nie ściema – sam widziałem takie pokoje wypełnione nieodpakowanymi urządzeniami od tej czy innej firmy współpracującej oczywiście z Big Techami. Chodziło tylko o przybicie piątki temu czy innemu producentowi z Doliny Krzemowej, rozstrzygnięcie przetargu i tyle. Kasa wydana, temat zakończony. I to jest mega przykre.

Młodzi wybierają, a przynajmniej chcą dziś wybierać, jedno proste narzędzie, jedno urządzenie. I serio nie cierpią, mają wręcz alergię, gdy narzuca im się z góry jakiś

ekosystem. Mówię tu o ich rozmowach w mniejszych i większych społecznościach o różnej tematyce, ale oczywiście także o szkole. Bo niestety tak się dziś robi.

Na salach wykładowych widzę coraz więcej tabletów. W większości są to iPady, edukacyjne albo Airy, co wynika z ceny i tego, co dostajemy w pakiecie także w Polsce – na przykład nie trzeba płacić subskrypcji za pakiet biurowy. Z roku na rok widzę też więcej Maców. Może to specyfika kierunku, jasne, ale na pewno w rozmowach słyszę od nich jedno: „Używam tego, czego chcę i co dobrze mi działa”. Jasne, że to także specyfika większych miast i nie jest tak, że każdy student nad Wisłą biega z iPadem. Ale okłamałbym Was, gdybym stwierdził, że w ciągu pięciu lat liczba samych urządzeń Apple na sali wykładowej się nie potroiła. Potroiła się, serio, i widać to gołym okiem.

Tak jak mówię, nie chcę generalizować, ale fakt, że młodzi nie boją się pytać samych siebie, w czym pracuje im się najwygodniej, jest moim zdaniem niezaprzeczalny. Nie boją się też zadawać sobie pytań, za które moje pokolenie było totalnie wyśmiewane, na przykład: „A co, jeśli nie wiem, co chcę robić w życiu?”. Wręcz zabraniano zadawania sobie takich pytań, również w bańce technologicznej, wśród znajomych, w relacjach i tak dalej. Dla nich to nowa rzeczywistość. Ktoś powie: „Miecz obosieczny, Krzychu”. No jasne, bo nie wiedzieć można całe życie i po prostu wybrać ucieczkę od tego życia. Jasne. Ale czy nie na tym właśnie polega życie, że jest nieprzewidywalne i trzeba sobie z nim mądrze radzić w ramach rzeczy zależnych i niezależnych od nas? Każdy musi tu ocenić sam.

I nade wszystko jeszcze jeden wniosek. Pojęcia takie jak „fact-checking”, „dezinformacja”, „AI slop”, „Big Tech” czy „dobrostan” są w ich języku normą, a nie nowością. Interesują się tym, badają to, próbują pytać starszych od siebie – głównie dlatego, że są serio przerażeni. Chcieliby móc to zatrzymać, ale wiedzą, bo nie są głupi, że się nie da. Chcieliby pomóc rodzicom, zamiast negować ich jako boomerów, ale nie wiedzą, od czego zacząć rozmowę o tym, że koty tańczące na wraku Titanica nie są prawdziwe, choć są w ekranie, nie? I to jest serio wyzwanie, przed którym stoimy my, dorośli. Zwłaszcza jeśli obracamy się w technologicznej bańce i potrafimy wskazać przynajmniej orientacyjnie jakiś kierunek, na przykład to, gdzie sięgnąć po wiedzę na ten temat.

W ostatnim czasie zacząłem też sporo myśleć o tym, co dało mi dzieciństwo. O pracowni mojego taty nagrałem już parę odcinków, ale szerszy kontekst tej opowieści przypomnę w najbliższym wydaniu newslettera „Bo czemu nie?”, które

wysłę jutro, 10 października. Link do zapisu znajdziesz w opisie tego odcinka, a także na stronie podcastu. Krótka chcę jednak przytoczyć fragment tego kontekstu także tutaj.

Mój tata jest elektrykiem i elektronikiem, a hobbystycznie – choć kiedyś robił to także w ramach własnej firmy – stolarzem i rzeźbiarzem. Dla mnie zawsze był uosobieniem złotej rączki. Nauczył mnie trzech ważnych rzeczy, z których korzystam po dziś dzień.

Po pierwsze: szukaj rozwiązania problemu do skutku. Tata naprawiał rzeczy z niezrównanym kunsztem i precyzją. Jako elektryk i zapalony miłośnik elektroniki podchodził do każdego systemu trochę jak Sherlock Holmes, detektyw na miejscu zbrodni. Skrupulatnie czyścił miedziane przewody, a cynę lutowniczą traktował z taką pieczołowitością, że chyba każdy lut od razu był poprawny i moim zdaniem dorównywał dokładnością tym, które w tamtych czasach maszyny automatycznie nanosiły na obwody drukowane w fabrykach. Upewniał się, że nie dostaną się tam żadne zanieczyszczenia, bez względu na to, czy naprawiał zabawkową kolejkę – semafor w jej późniejszej, modelarskiej wersji, które nie podnosiły się, gdy pociąg nadjeżdżał, nie wiem, od strony przedpokoju – czy projektował i składał nowe meble do łazienki. Dokładnie tak samo. Nie pomijał szczegółów, bo, jak mawiał: „Co mi z tego, że zajmie to krócej, jak później dłużej trzeba będzie naprawiać?”.

Druga lekcja: narzędzie to tylko narzędzie. Zestaw narzędzi mojego taty nigdy nie był powodem ani celem samym w sobie. W tamtych czasach nikt nie chwalił się wśród znajomych rodziców, jakiej wiertarki używa, nie? Nikt nie robił na TikToku unboxingu nowego zestawu dłut czy lutownicy ani nie oznaczał płatnej promocji. Ludzie nie robili takich rzeczy. W ciszy, na zapleczu swoich przydomowych garaży, pracowni, piwnic albo i kuchni, które wieczorami zamieniali w pracownię za zgodą rodziny lub bez niej, działały się naprawdę magiczne rzeczy.

Nieraz pytałem go, dlaczego nie kupi sobie w pierwszych hipermarketach, które pojawiły się nad Wisłą u progu nowego milenium, porządnego zestawu do wszystkiego. Takie zestawy były wtedy modne, zwłaszcza w okresie, który mamy właśnie w kalendarzu. Ojciec odpowiadał: „Po co mi to, Krzysiek? Nie chodzi o to, żeby mieć każde narzędzie, tylko żeby wykorzystać to, które się ma, tam, gdzie jest potrzebne”. Jego relacja z narzędziami do dziś jest czysto funkcjonalna i właśnie dzięki temu potrafił połączyć humanistykę z naukami ścisłymi. Przekazał mi to

zresztą i dziś uznaję tę umiejętność za najlepszy prezent, jaki od niego dostałem. Serio.

Zaufanie do samego siebie jest długofalowo warte więcej niż wsłuchiwanie się w rady ekspertów czy sąsiadów, którzy zazwyczaj powiedzą Wam, że zakup najdroższej wersji sprzętu czy aplikacji rozwiąże wszystkie problemy. Bańka apple'owa jest tego idealnym przykładem. Z AI-ową jest zresztą podobnie – albo usłyszycie, że, skoro już jesteśmy przy tym temacie, wszystkie problemy rozwiąże dobry prompt.

Jaka była trzecia lekcja mojego taty? Po odpowiedź zapraszam w sobotę do newslettera. Nie trzeba się zapisywać na stałe, choć zachęcam – można sprawdzić: boczemunie.pl/newsletter.

Jeszcze o dwóch rozmowach z ostatniego czasu, które uznałem za warte przytoczenia w ramach mojego dzisiejszego gadania. Pierwsza – ze znajomym z dawnych lat, gdy pracowałem jeszcze w branży IT. W ogóle moja refleksja na temat branży IT, na podstawie ostatnich lat i tego, jak pamiętam ją z czasów boomu na software house'y nad Wisłą w latach 2009–2015, jest w październiku 2026 roku następująca.

Po pierwsze, nikt jeszcze nie został z dnia na dzień drugim Jobsem, wierząc w misję swojego szefa, choć wielu to obiecywano. Po drugie, bycie twarzą czyjegoś biznesu, nawet jeśli szef sprzedaje Ci to jako okazję życia, nią nie jest. Możesz być twarzą tylko samego siebie, co najwyżej swojego biznesu, jeśli się na to zdecydujesz – bo, to jasne, prowadzenie firmy nie dla każdego jest odpowiednią drogą. Ale co do zasady: Twoja twarz to Twoja twarz. Legitymuje Ciebie, a nie kogoś innego. Po trzecie, dokładnie tak samo jest z byciem wyznawcą jakiejś firmy technologicznej czy Big Techa. Wiem, co mówię, bo sam byłem wtedy wyznawcą Apple, i to takim hardkorowym. Fanboy to mało powiedziane. Założę się zresztą, że część osób słuchających tego odcinka jeszcze pamięta mnie z tamtego czasu. Wiem to, bo piszą mi o tym Słuchacze w rocznych ankietach – Wy mi piszecie. Cytuję: „Dobrze jest widzieć zmianę i drogę, którą poszedłeś, Krzychu”.

Druga rozmowa dotyczyła świadomego wyboru hobby i budowania umiejętności w świecie offline, a nie online. Myślę, że Wy też to widzicie: ludzie wybierają w czasie wolnym cokolwiek, byle nie miało ekranu. Powstaje też coraz więcej biznesów nastawionych dosłownie na uczenie ludzi rzeczy, których mnie uczył

dziadek czy tata. Rozpalania ognia, wbijania prosto gwoździa w ścianę – tak, Moi Drodzy, to wymierająca umiejętność. Rozbijania namiotu, rozpalania w kominku, porządnego sprzątnięcia mieszkania własnymi rękami, pakowania się na górską wędrowną tak, żeby nie przypominać Sierpów idących do base campu, tylko iść w miarę lekko i nie umrzeć po drodze z głodu. Skoro są klienci dla takich biznesów, jest potrzeba – tak działa rynek. Nie oceniam tych biznesów, bo każdy biznes jest wypadkową czasów, w których ktoś go zakłada.

Znajomi opowiedzieli mi ostatnio, jak wielką frajdę sprawia im robienie z synem śniadania. Tak, śniadania. Całą tamtą historię przytoczę w jutrzejszym wydaniu [newslettera](#), 10 października, ale w skrócie: nawet nie zdawałem sobie sprawy, ile przydatnych kompetencji – życiowych, ale również zawodowych – można pokazać dziecku, robiąc śniadanie. Dlaczego nie? Bez ekranu. Super, że ludzie ponownie to zauważają, tak sobie myślę, choć zdaję sobie sprawę, że to kropla w morzu potrzeb.

To powiedziawszy, uważam, że to już nie są skręty w stronę retroświata, retronostalgii czy retrotematów, ale realna zmiana, która – żebyśmy się wszyscy nie zdziwili – może potrwać o wiele dłużej, niż sądzimy. Mamy dość wyścigu po serduszka i za ekranami. Moim zdaniem urządzenia, do których będziemy w przyszłości mówić, niekoniecznie zastąpią ekrany. Ale wszelkiej maści opaski fitness czy cokolwiek, co nie będzie nikogo nagrywać albo w czym na nasze życzenie można będzie wyłączyć nagrywanie – po prostu wprowadzić tego typu wearables w tryb milczenia – mogą moim zdaniem okazać się najlepszym kierunkiem. I myślę, że takie firmy jak Apple doskonale to w kuluarach widzą.

Patrząc w sumie tylko na to, co dziś tutaj powiedziałem, serio uważam, że mam spory grzech: moim punktem odniesienia przy wyrabianiu sobie opinii na wiele tematów z bańki technologicznej, ale też ogólnozyciowych, jest Polska z czasów przed powszechnie dostępnym internetem. Nawet z lat dziewięćdziesiątych, nie? Im jestem starszy, tym bardziej uważam, że to wielki przywilej móc pamiętać tamte czasy i należeć do ostatniego pokolenia, które w pewnych okresach swojego życia uznawało stan „nie mam w domu komputera ani internetu” za normalny.

Retrowspominki nie muszą być abdykacją od życia. Te kotwice z przeszłości mogą stanowić część fundamentu, na którym będziesz mógł, będziesz mogła stanąć przy pędzącym wyścigu o lajki, serduszka i dodatkowe kredyty w kolejnych narzędziach AI i dostrzec, że odstajesz. Że nie pasujesz już do tego świata. Że ktoś wcale nie był

sprytniejszy tylko dlatego, że jego Pro jest lepsze od Twojego Basic. Że kiedyś było lepiej. Wiesz, może i było. Ale jeżeli pamiętasz i potrafisz wskazać, co wtedy było lepsze, to będziesz potrafił, będziesz potrafiła użyć tej wiedzy, żeby dziś było klarowniej. Nie wiem, czy lepiej, ale klarowniej na pewno. Będziecie potrafili powiedzieć: „Nie, stop. W tym i w tym obszarze jest tu i teraz okej. Nie mam potrzeby sprawdzać 25. aplikacji do zadań, bo obecna działa”.

Dziś jak nigdy wcześniej aktualne są dla mnie słowa Randy’ego Pauscha – postaci, której biografię naprawdę warto poznać. Nie znajdziecie jej w Empikach.

To książeczka „Ostatni wykład”, która lata temu ukazała się w Polsce. Można ją jeszcze znaleźć w lokalnych ogłoszeniach albo w oryginale, na przykład na eBaju. Te słowa brzmią następująco: „Jeżeli potraficie znaleźć swoje miejsce na styku dwóch kultur, przyniesie Wam to ogromne korzyści”.

Myślę, że jestem tego żywym przykładem. Nikt nie wierzył, że moje zamiłowanie do gadżetów i pisanie uda się sensownie połączyć ani że za długi język może być zaletą. Udało się. A dziś wychodzi na to, że AI, choćby przeczytało i przesłuchało wszystkie odcinki tego i innych podcastów, które tworzyłem przez ostatnie dwadzieścia lat, jakoś nie wpadnie na pomysł, żeby przygotować dla Was taki odcinek jak dzisiejszy w jednej z krakowskich kawiarni na początku października, bo akurat naszała mnie taka inspiracja, kiedy chodziłem po mieście. I to w okresie Techtobera, przecież miesiąca technologicznych premier, kiedy wszyscy czekają na konferencję tej czy innej firmy. Nie wszyscy. Ja nie. Ja coraz bardziej nie czekam.

Wierzę, że wydanie newslettera, które ukaże się, przypominam, jutro rano, będzie dobrym rozszerzeniem tego odcinka, więc warto sprawdzić, a najlepiej zostać ze mną na dłużej, bo w każdą sobotę rano wysyłam tam więcej okołotechnologicznych kminek.

Na koniec prosba. Jeżeli uważasz to moje gadanie za wartościowe, udostępnij ten podcast w mediach społecznościowych albo wyślij go znajomym, nawet incognito. Zaobserwuj go też na stałe w aplikacji, w której słuchasz. Tobie pozwoli to być na bieżąco, a mnie walczyć z algorytmami platform streamingowych, również już pełnych AI, bo takie, a nie inne mamy dziś czasy. Wracam za tydzień. Daj znać, czy masz podobne przemyślenia o współczesnym technoświecie. Do usłyszenia! Bo czemu nie?

[MUZYKA]

Raz jeszcze, na koniec, żeby nie umknęło. Przypominam, zostaw na [Apple Podcasts](#) lub na [Spotify](#) taką liczbę  gwiazdek, jaką uznasz za stosowną.

Do usłyszenia w kolejnym odcinku, a za dziś bardzo dziękuję.

[MUZYKA CICHNIE – KONIEC ODCINKA]